

KS. ANDRZEJ WITKO

ŚWIĘTA FAUSTYNA

Św. Faustyna znana jest dziś niemal na całym świecie. Po kanonizacji krakowskiej mistyczki zasypuje nas lawina publikacji na temat jej życia i orędzia: zarówno rzetelnych studiów, jak i bezwartościowej masy zadrukowanego papieru. Zatem przygotowanie kolejnego życiorysu tej postaci wydaje się zadaniem nader trudnym. Niniejszy tekst, nie chcąc dołączać się do grupy publikacji powielających znane od lat fakty i zdarzenia, został oparty na szerokim fundamencie źródeł. Obok napisanego przez Świętą *Dzienniczka*, który doczekał się już szeregu wydań, i ostatnio opublikowanych *Listów*, zawierających korespondencję s. Faustyny i ks. Michała Sopoćki, udało się dotrzeć do oficjalnych dokumentów Stolicy Apostolskiej, udostępnionych przez ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego, b. osobistego sekretarza papieża Jana Pawła II i Benedykta XVI. Do najważniejszych należą *Positio super scriptis* z roku 1980, *Summaryum ex Processu Ordinario Cracovien.* z roku 1984, *Disquisitio de vita Servae Dei* z roku 1990 oraz *Positio super virtutibus* z roku 1991. Drugą grupę stanowią materiały archiwalne, głównie z zasobu Archiwum Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, udostępnione przez s. Beatę Piekut, wicepostulatora *extra Urbem*, która z ramienia rodzimej wspólnoty była odpowiedzialna za proces informacyjny s. Faustyny.

Chcąc naświetlić życie Apostołki Bożego Miłosierdzia, skupimy naszą uwagę na trzech jego zasadniczych rysach. Pierwszy z nich dotyczy dzieciństwa i młodości, przeżywanego na fundamencie pobożności ludowej, w której wyrosła późniejsza Sekretarka Bożego Miłosierdzia. Drugi wątek wiąże się z duchowością, jaką podjęła poprzez życie zakonne w Zgromadzeniu Matki Bożej Miłosierdzia, realizującym swój charyzmat opieki nad upadłymi dziewczętami. I wreszcie trzeci rys to wynikające z jej posłannictwa *novum absolutum*, jakie stało się udziałem Kościoła dzięki św. Faustynie – nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego w swych nowych formach.

W ŚWIECIE

Helena Kowalska, późniejsza s. Faustyna, wychowała się i pierwsze kilkanaście lat swego życia przeżyła w środowisku wiejskim, w samym centrum dzisiejszej Polski.

Tam nasiąkla pobożnością ludową. Pierwszymi nauczycielami jej wiary i modlitwy byli rodzice, do których dołączyli potem proboszcz parafii w Świnicach Warckich i nauczyciele z tamtejszej szkoły. Pobożność Helenki przejawiała się w niedzielnej Mszy św., codziennym pacierzu, modlitwie różańcowej, śpiewie godzinek o Niepokalanym Poczęciu i pobożnych pieśni, zwłaszcza eucharystycznych i maryjnych. Ten rys ludowej pobożności został utrwalony później w życiu Heleny, gdy opuściła Głogowiec i pracowała jako służąca w Aleksandrowie Łódzkim i Łodzi.

Apostolka Bożego Miłosierdzia urodziła się dnia 25 sierpnia 1905 roku we wsi Głogowiec, opodal Łęczycy, w ubogiej rodzinie wieśniaczej, jako trzecia z dziesięciorga dzieci Stanisława (zm. 1946) i Marianny z domu Babel (zm. 1965). Już w dwa dni po urodzeniu została ochrzczona w parafialnym kościele pw. św. Kazimierza w Świnicach Warckich przez miejscowego proboszcza ks. Józefa Chodyńskiego. Wychowaniem dzieci zajmowała się głównie matka. Gospodarujący na dziesięciu morgach ziemi ojciec zmuszony był pracować również jako cieśla, aby zapewnić byt swej licznej rodzinie. Jednak mimo biedy i znoјnej pracy w domu Kowalskich panowała niezwykle religijna atmosfera. Od najmłodszych lat rodzice wychowywali swe pociechy w posłuszeństwie i karności, zwracając baczną uwagę na ich życie duchowe, a równocześnie wdrażając je do obowiązków i wykonywania różnego rodzaju prac, począwszy od małych, domowych robótek, aż po ciężkie roboty w polu¹.

Helenka od samego początku wyróżniała się spośród swego rodzeństwa. Była cicha, pokorna, chętna do każdej pracy, dlatego wnet stała się ulubionym dzieckiem rodziców, którzy często mówili innym swym dziatkom: „Do Heli toście nie warci stanąć!”. Także rówieśnicy bardzo lubili Helenkę, była bowiem wesoła, uśmiechnięta i nikomu niczego nie odmówiła. Kiedy czasem zazdrosne o względy rodziców rodzeństwo dokuczało jej z powodu litości okazywanej ludziom i zwierzętom, przezywając ją: „ty, babo litościwa”, nie zrażała się zupełnie i od razu o tym zapominała².

Mając siedem lat, Helenka po raz pierwszy usłyszała w duszy głos Boży wzywający ją do doskonalszego życia. To wołanie miało stale się wzmacniać i ogarnąć żarem jej serce, by wreszcie znaleźć swoją realizację w zgromadzeniu, które wybrał dla niej Pan³.

W 1914 roku, w wieku dziewięciu lat, przystąpiła do Pierwszej Komunii św. Stanowiło to dla niej ogromną radość, którą chciała z wszystkimi podzielić. Wracając po tej uroczystości z kościoła, nie szła z innymi dziewczynkami, ale samotnie. Wówczas na zadane przez sąsiadkę pytanie, dlaczego idzie sama, odpowiedziała: „Ja idę

¹ Congregatio de Causis Sanctorum, *Cracovien. Beatificationis et Canonizationis Servae Dei Faustinae Kowalska Instituti Sororum B.M.V. a Misericordia (1905–1938). Summarium ex Processu Ordinario Cracovien.*, Roma 1984, s. 148–149, 163.

² M. Kowalska, *Zeznania*, Świnice [Warckie] 1952 [mps w Archiwum ZMBM w Krakowie Łagiewnikach].

³ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, Kraków – Stockbridge – Rzym 1981, nr 7.

z Panem Jezusem!”. Od tego dnia Helenka bardzo się zmieniła. „Ciągle chciała iść do kościoła” – wspominała jej matka – stroniła od innych, szukała samotności⁴.

Do kościoła było blisko dwa kilometry, jednak rodzice nie pozwalali Helence chodzić tam często z racji nawału pracy domowej. Niedzielną Msza św. była dla niej wielką wartością, której nigdy nie chciała utracić. Zdarzało się, że czasem nie mogła uczestniczyć w Eucharystii, gdyż w kościele parafialnym odprawiano tylko jedną Mszę, a ktoś zawsze musiał pozostać w domu, by doglądać gospodarstwa i młodszego rodzeństwa; nadto nie każde dziecko miało strój odświętny, dlatego musiano się między sobą wymieniać. Dodatkowym utrudnieniem było pasienie krów według ściśle wyznaczonego porządku. Kiedy jednej niedzieli ten obowiązek przypadł właśnie Helence, wstała cichutko, gdy jeszcze było ciemno, by nie zbudzić nikogo, wymknęła się przez okno i wyprowadziła bydło na pastwisko. Rankiem ojciec z przerażeniem spostrzegł, że drzwi od obory są na oścież otwarte, a krów ani śladu. Nim jednak rozpoczęto poszukiwania złodzieja, rozległ się śpiew Helenki, powracającej z napasionym bydłem i cieszącej się, że teraz będzie mogła pójść bez przeszkód na Mszę św., bo spełniła swój obowiązek. Ta praktyka wychodzenia w niedzielę przez okno stała się tak częsta, iż później już nikogo nie dziwił widok otwartych tuż nad ranem drzwi od obory⁵.

We wrześniu 1917 roku zaczęła uczęszczać do szkoły podstawowej w Świniach Warckich. Chociaż jej edukacja trwała bardzo krótko, bo zaledwie trzy lata, Helenka okazała się niezwykle pilną i solidną uczennicą. Jej umiłowanym przedmiotem była religia, z której otrzymywała najlepsze oceny. Kiedy raz dwie dziewczynki nie chciały siedzieć w jednej ławie razem z Helenką, bo była lichy ubrana, ta rozplakała się. Nauczyciel zauważył to i pocieszał ją: „To nic, że jesteś gorzej ubrana, ale za to lepiej się uczysz”. Rzeczywiście Helenka bardzo dobrze się uczyła i dużo czytała, choć nie miała przecież zbyt wiele czasu. Nieraz, gdy pasła krowy, czytała książki, a potem lubiła przekazywać rówieśnikom to, co przeczytała. Często zbierała inne dzieci i opowiadała im o żywotach świętych, jakie знаła z własnej lektury czy też z książek czytanych wieczorami przez ojca⁶.

Helenka bardzo lubiła się modlić i śpiewać religijne pieśni. Niekiedy czyniła to również w nocy. Nieraz w dzieciństwie opowiadała, że widziała we śnie Matkę Bożą w jakimś pięknym ogrodzie i dodawała: „Zobaczycie, że z wami nie będę, że pójdę z domu”. Rodzeństwo śmiało się z niej, a ona z wielką pewnością twierdziła, że pójdzie do „pielgrzymów”. Nic wówczas nie wiedziała o zakonach, a słowo „pielgrzym” utkwilo jej w pamięci, gdy ojciec czytał o nich wieczorami⁷.

⁴ M. Kowalska, *Zeznania*, dz. cyt.; *Summarium*, dz. cyt., s. 149–150, 295.

⁵ M. Kowalska, *Zeznania*, dz. cyt.; *Summarium*, dz. cyt., s. 149, 157, 164, 303.

⁶ *Summarium*, s. 149, 156–157, 353, 370.

⁷ Tamże, s. 150, 370.

Kiedy czasem rodzice nie pozwalali Helence pójść na Mszę św. w niedzielę, ta brała książeczkę do nabożeństwa, szła w kącie i tam pobożnie się modliła. Matka niekiedy gniewała się o to, ale córka nie przerywała swego spotkania z Panem Jezusem, dopóki nie odczytała wszystkich modlitw, przeznaczonych do odmówienia w czasie Mszy św. Po zakończeniu przychodziła do matki i mówiła: „Mamusiu, ty się nie gniewaj, bo Pan Jezus więcej by się gniewał, gdybym tego nie robiła”⁸.

Niekiedy matka zezwalała Helence w niedzielę pobawić się z koleżankami. Hela odpowiadała wtedy z radością „dobrze, dobrze”, i szła do ogrodu, gdzie znajdowała się kapliczka Matki Bożej, sporządzona przez ojca na gruszy. Tam z radością się modliła, przybierała obraz Najświętszej Panny kwiatami, a w maju, kiedy przy tej kapliczce śpiewano litanie loretańską i pieśni maryjne, przygotowywała stołeczki dla członków rodziny⁹.

Choć bieda panowała w domu Kowalskich, Helenka nigdy nie przywiązywała wagi do spraw materialnych. Jako jedyna z rodziny nie dbała o to, aby mieć piękne stroje, nigdy nie prosiła matki, by jej coś kupić, za to chętnie nosiła ubrania starszych sióstr, choć niekiedy zniszczone, jednak zawsze czyste i schludne¹⁰.

Chcąc ulżyć doli rodziny, po skończeniu szesnastu lat życia Helenka wyjechała z domu i przez rok przebywała na służbie u Leokadii i Kazimierza Bryszewskich, prowadzących piekarnię w Aleksandrowie. Po pewnym czasie do domu rodzinnego dotarła wiadomość, iż Hela dostała „pomieszania zmysłów”. Z polecenia matki do Aleksandrowa udała się najstarsza córka – Józefa. Tam dowiedziała się, że jej siostra pewnego dnia narobiła krzyku z powodu rzekomego pożaru. Pomocnicy piekarza, wkładający właśnie chleb do pieca, usłyszeli wołanie Heli „pali się”, przerwali pracę i wybiegli na podwórko gasić ogień, którego nie było ani śladu. Helenka z ociąganiem wyznała Józefie, iż widziała „jasność”, po czym dodała: „Powiedz, niech mamusia się nie martwi. Głupia nie jestem, ale już nic więcej o tym do nich mówić nie będę. Ja już tu długo nie będę”. Rzeczywiście, wkrótce po tym niezwykłym wydarzeniu Helenka wróciła do domu i oświadczyła, że chce wstąpić do klasztoru; rodzice zdecydowanie sprzeciwili się, jako powód podając brak pieniędzy na posag. Odpowiedziała wówczas: „Mnie i bez pieniędzy Pan Jezus przyjmie”¹¹.

Choć Helenka posłuszna woli rodziców próbowała zagłuszyć w sobie głos powołania, Chrystus miał wobec niej konkretne plany. I jak ongiś apostołowie, pracujący przy połowie ryb, na Jezusowe słowa zostawili wszystko, tak i Helenka przeżyła swe spotkanie z Mistrzem. Będąc z jedną z sióstr na zabawie w parku Wenecja w Łodzi, kiedy zaczęła tańczyć, nagle ujrzała Pana Jezusa umęczonego, obnażonego z szat,

⁸ M. Kowalska, *Zeznania*, dz. cyt.

⁹ Tamże; *Summarium*, dz. cyt., s. 159.

¹⁰ *Summarium*, dz. cyt., s. 173.

¹¹ M. Kowalska, *Zeznania*, dz. cyt.; *Summarium*, dz. cyt., s. 157–158, 371–372.

całego okrytego ranami. Pan zwrócił się do niej, mówiąc: „Dokąd cię cierpiał będę i dokąd mnie zwodzić będziesz?”. W tym momencie zamilkła dla niej muzyka, znikło towarzystwo, cichaczem opuściła zabawę i udała się do katedry św. Stanisława Kostki. Tam nie zważając na obecnych ludzi, padła krzyżem przed Najświętszym Sakramentem, prosząc o poznanie woli Bożej. Usłyszała wówczas wewnątrz słowa: „Jeźdź natychmiast do Warszawy, tam wstąpisz do klasztoru”¹².

Po spakowaniu wszystkich rzeczy zaniósł ją do wuja Rapackiego, podzieliła swoje ubranie, przeznaczając je dla sióstr, a dla siebie zabrała tylko jedną sukienkę i bieliznę na zmianę. Wuj odprowadził ją na dworzec. Chociaż obydwójce płakali, Helenka nie ugięła się i zostawiając dotychczasowe życie, szła naprzeciw swojej wielkiej przygody z Jezusem¹³.

Po przyjeździe do Warszawy zgłosiła się do ks. Jakuba Dąbrowskiego, proboszcza parafii pw. św. Jakuba na Ochocie, z prośbą o pomoc we wstąpieniu do klasztoru. Ten skierował ją do rodziny swoich znajomych – Lipszców – mieszkających w Ostrówku koło Klembowa. Stamtąd Helenka jeździła do Warszawy, poszukując klasztoru, do którego mogłaby wstąpić. Wszędzie jej jednak odmawiano. Powodem było ubóstwo kandydatki, nie posiadającej posagu, który w tamtych realiach odgrywał niemalą rolę¹⁴.

W końcu Helenka zapukała do klasztornej furty Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przy ulicy Żytniej 3/9. Przyjęła ją s. Małgorzata Gimbutt, która porozmawiała z nią krótko, po czym oznajmiła przełożonej generalnej m. Leonardzie Cieleckiej: „Ot, zgłosiła się taka mizerotka, wątła, biedna, bez wyrazu, nic obiecującego”. Obecna przy tej rozmowie przełożona domu warszawskiego, późniejsza matka generalna – s. Michaela Moraczewska, wyraziła chęć zobaczenia zgłaszającej się kandydatki. Przełożona generalna zgodziła się na to i s. Michaela zeszła do rozmównicy. Przez uchylone drzwi przyjrzała się kandydatce i potwierdziła spostrzeżenie swej poprzedniczki: „nic obiecującego”. Już zamierzała ją oddalić, gdy przysłała jej myśl, że będzie bardziej zgodne z miłością bliźniego, jeżeli chwilę z nią pomówi. W rozmowie stwierdziła, że Helenka ma dużo prostoty, szczerości i zdrowego rozsądku, a także sympatyczny wyraz twarzy i miły uśmiech. Po chwili poleciła jej iść do „Pana domu” i zapytać, czy ją przyjmuje. Helenka od razu zrozumiała, że ma o to zapytać Pana Jezusa. Udała się do kaplicy i pytała: „Panie domu tego, czy mnie przyjmujesz?” – Usłyszała słowa: „Przyjmuję, jesteś w Sercu moim”¹⁵.

¹² Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 9–10; *Summarius*, dz. cyt., s. 83.

¹³ M. Kowalska, *Zeznania*, dz. cyt.

¹⁴ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 12–13; *Summarius*, dz. cyt., s. 83, 258.

¹⁵ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 14; M. Moraczewska, *Wspomnienia o s. M. Faustynie – Helenie Kowalskiej*, Kraków 1956 [mps w Archiwum ZMBM w Krakowie Łagiewnikach], s. 1; *Summarius*, dz. cyt., s. 4.

Mimo że Helenka spodobała się s. Michaeli, ta chciała jednak zasięgnąć o kandydatce bliższych informacji. Korzystając z tego, że nie ma żadnego posagu, a nawet małej wyprawki, poradziła jej, by pozostała u tej osoby, u której się czasowo zatrzymała i zarobiła sobie choć na skromne wiano, jakiego potrzeba było przy wstąpieniu do zgromadzenia. Helena skorzystała z tej rady, wróciła do Aldony Lipszycowej i pracowała tam przez rok, a zarobione pieniądze zanosila na ulicę Żytnią, by kiedyś otrzymać za to potrzebną wyprawkę¹⁶.

W późniejszym czasie Aldona Lipszycowa wydała o Helenie opinię, że była solidna w pracy, bardzo uczynna, a przy tym radosna, pełna pogody ducha i zdrowego humoru. Traktowano ją jak członka rodziny, a nie służącą. Helenka zajmowała się przeważnie dziećmi, które wprost ją uwielbiały. Bawiła się z nimi, śpiewała, była zawsze wesoła i pogodna, nigdy się nie gniewała. Sama również lubiła nucić pobożne pieśni, zwłaszcza *Jezusa ukrytego*¹⁷.

Chociaż Lipszycowa była osobą pobożną, jednak nie miała zrozumienia dla idei powołania zakonnego. Próbowwała przeto układać inne plany życia swej służącej. Odpowiedzią Helenki na te zakusy było złożenie ślubu dozgonnej czystości podczas niesporów w oktawę uroczystości Bożego Ciała 1925 roku¹⁸.

W ZGROMADZENIU MATKI BOŻEJ MIŁOSIERDZIA

Drugi etap życia s. Faustyny związany był z jej wstąpieniem i zakorzenieniem się w Zgromadzeniu Matki Bożej Miłosierdzia, w którym przeżyła 13 lat. Ta wspólnota, o francuskich korzeniach z Laval, została przeszczepiona w 1862 roku do Polski przez Teresę Potocką. Zgromadzenie w swym charyzmacie od początku eksponowało postawę miłosierdzia. Z jednej strony było ono w sposób czynny okazywane upadłym dziewczętom, co wiązało się z zakonnym celem apostołskim, z drugiej zaś na płaszczyźnie duchowej wyrażało się w szeregu modlitw do Bożego Miłosierdzia, jak koronka (pierwotna), nabożeństwo do Rany Boskiego Serca czy błaganie do Chrystusa na krzyżu o godzinie piętnastej¹⁹.

Dnia 1 sierpnia 1925 roku Helena Kowalska zgłosiła się do Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia w Warszawie i tym razem została przyjęta. „Czułam się niezmiernie szczęśliwa – pisała w swoim *Dzienniczku* – zdawało mi się, że wstąpiłam w życie rajskie. Jedną się wyrывała z serca mojego modlitwa dziękczynna”. Jed-

¹⁶ M. Moraczewska, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 2.

¹⁷ *Summariu*m, dz. cyt., s. 259, 263–264.

¹⁸ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 15–16.

¹⁹ R. Forycki, *Duchowość Sługi Bożej siostry Faustyny w kontekście charyzmatu Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia*, [w:] *Posłannictwo siostry Faustyny*, Kraków 1991, s. 142–147; E. Siepak, *Kult Miłosierdzia Bożego w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia*, [w:] *Posłannictwo siostry Faustyny*, s. 247–252.

nak po trzech tygodniach pojawiła się niezwykle silna pokusa opuszczenia klasztoru i przejścia do zakonu o ścisłej regule, gdzie byłoby więcej czasu na modlitwę. Kiedy już zamierzała tego dokonać, wówczas ukazał jej Pan Jezus swoje poranione, krwawiące Oblicze i usłyszała słowa: „Ty mi wyrządzisz taką boleść, jeżeli wystąpisz z tego zakonu. Tu cię wezwałem, a nie gdzie indziej i przygotowałem wiele łask dla ciebie”²⁰.

Kiedy wkrótce Helenka zapadła na zdrowiu, przełożona dla podleczenia wysłała ją do Skolimowa, gdzie znajdował się dom letniskowy sióstr. Po krótkim pobycie na wypoczynku powróciła do Warszawy, by odbyć swój postulat zakonny. W tym czasie pracowała jako pomocnica w kuchni. Pewnego razu dostała od s. Marcjanny polecenie umycia naczyń po obiedzie. Spełniając prośby innych sióstr, nie wykonała zleconej pracy na czas. Kiedy po trzech kwadransach siostra, która wydała polecenie, spostrzegła nieumyte naczynia, kazała usiąść Helence na stole, a sama wzięła się do zmywania. Zakonnice przechodzące przez kuchnię dziwiły się wielce zaistniałą sytuacją i nie szczędziły komentarzy. Helenka tymczasem milczała, nie chcąc się usprawiedliwiać. Dopiero kiedy jedna z sióstr nakazała jej przeprosić s. Marcjannę, uczyniła to skwapliwie. Po kilku miesiącach pobytu w Warszawie – na początku stycznia 1926 roku – Helenka wyjechała do Krakowa, by tam dokończyć postulat i odbyć nowicjat. Odpowiedzialna za życie duchowe kandydatek s. Janina Bartkiewicz wydała wówczas następującą opinię o swej podopiecznej: „Helenka – to dusza bardzo ściśle złączona z Panem Jezusem”²¹.

W Krakowie pod okiem s. Małgorzaty Gimbutt Helena dokończyła postulat i po odprawieniu ośmiodniowych rekolekcji została dopuszczona do zakonnych obłóczyn. Przejęta do głębi, podczas ceremonii dwukrotnie zasłabła, raz – w kaplicy, gdy miała otrzymać habit, drugi raz – w rozmównicy, gdy przebierano ją z sukni w strój zakonny. W *Dzienniczku* zapisała, iż Bóg dał jej wówczas poznać, ile w swoim życiu wycierpi. Ale była to „jedna minuta tego cierpienia”. Potem serce zalała ogromna radość... Wyrazem obleczenia się w nowego człowieka była również zmiana imienia; odtąd Helena miała być siostrą Marią Faustyną²².

Obłóczyny rozpoczynały kolejny etap formacji zakonnej, jaki stanowił dwuletni nowicjat, służący głównie wdrożeniu w życie duchowe. S. Faustyna w tym okresie, jak zeznały inne siostry, przodowała w umartwieniach, nosząc za zgodą przełożonych kolczaste łańcuszki i bransoletki, włosienicę czy używając dyscypliny. Będąc przeznaczona do pracy w kuchni, przykładała się z niezwykłą gorliwością do spełnianej posługi. Największą trudność sprawiało jej, jak sama wyznała, zabijanie rybek, ale z drugiej strony, gdy chodziło o sprawy Boże, zdobywała się na nie lada

²⁰ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 17–19.

²¹ Tamże, nr 20 n., 151; M. Moraczewska, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 2; *Summarius*, dz. cyt., s. 190–191.

²² Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 22; *Summarius*, dz. cyt., s. 103–104, 310.

odwagę. Kiedy jednego razu trzy starsze zakonnice negatywnie rozmawiały o kapłanach, spowiednikach, s. Faustyna zwróciła się do nich: „Przepraszam, ale to się Panu Jezusowi nie podoba, niech siostry skończą te rozmowy”²³.

W czerwcu 1926 roku na urzędzie mistrzyni nowicjatu nastąpiła zmiana – w miejsce pełniącej tę funkcję s. Małgorzaty Gimbutt przybyła młoda, aczkolwiek bardzo obeznana w meandrach życia duchowego s. M. Józefa Brzoza. Właśnie ona odegrała w formacji zakonnej przyszłej Świętej wiodącą rolę. Gdy pod koniec pierwszego roku nowicjatu s. Faustyna pogrążyła się w duchowych ciemnościach, mistrzyni roztropnymi radami zachęcała ją do ufności i wielkiej wierności Bogu. Dnia 16 kwietnia 1928 roku w Wielki Piątek podczas wieczornej adoracji obolałe serce nowicjuszki ogarnął żar Bożej miłości. Jezus dał jej poznać, jak wiele dla niej wycierpiał, tak iż jej cierpienia stały się niczym wobec wyznanej miłości Boga²⁴.

Kilka dni później – 30 kwietnia 1928 roku – s. Faustyna złożyła pierwsze śluby czasowe. Na tę uroczystość przybyli również rodzice. Ojciec zapytał wówczas swoją córkę, jak czuje się w zakonie i czy jest szczęśliwa na wybranej drodze. Odparła: „Tatusiu, jaka ja jestem szczęśliwa. Dlaczego miałoby mi się przykrzyć, gdy mieszkam z Panem Jezusem pod jednym dachem. Widzisz, tatuś, ten któremu ślubowałam, jest moim mężem i twoim zięciem”. Wzruszony ojciec rozplakał się, nie wstydział się swoich łez również wtedy, gdy opowiadał o tym innym krewnym²⁵.

W połowie 1930 roku s. Faustyna została skierowana do domu zgromadzenia w Płocku, gdzie pracowała kolejno w piekarni, kuchni i sklepie piekarniczym. Następnie była oddelegowana do Białej, filii klasztoru płockiego, odległej 10 km od macierzy. Tam jednego powszedniego dnia z powodu wielkiego mrozu i śniegu przełożona zdecydowała, iż siostry nie pójdą na Mszę św. do kościoła, oddalonego kilometr od domu. Wówczas s. Faustyna zapytała: „A może ja bym otrzymała pozwolenie na pójście do kościoła?”. Przełożona zgodziła się, chcąc jednak odstraszyć siostrę od wyjścia, postawiła warunek, iż musi ubrać wielki kozuch, używany tylko do wyjazdów. S. Faustyna bez chwili wahania przywdziała kozuch i poszła do kościoła. Jakież było zdziwienie proboszcza, gdy pomimo siarczystego mrozu i śniegu zobaczył jedną z sióstr, przystępującą do Komunii św. w ogromnym kozuchu²⁶.

Dnia 26 października 1934 roku wracając wieczorem z kilkoma dziewczętami z ogrodu na kolację, s. Faustyna nagle ujrzała nad kaplicą Pana Jezusa. Dwa promienie wychodzące z Serca Bożego ogarnęły kaplicę, klasztor, a następnie rozeszły się na Wilno i cały świat. Jedna z wychowanek zaobserwowała to niezwykajne

²³ *Summarium*, dz. cyt., s. 66, 211, 236, 296.

²⁴ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 23–26.

²⁵ *Summarium*, dz. cyt., s. 151, 299.

²⁶ Tamże, s. 190.

zjawisko – ujrzała dwa promienie – błądy i czerwony, ale postaci Pana Jezusa nie widziała²⁷.

W połowie lutego 1935 roku s. Faustyna otrzymała list od najbliższych krewnych z wiadomością, iż matka jest śmiertelnie chora i chce przed śmiercią spotkać się z ukochanym dzieckiem. Za zgodą przełożonej natychmiast udała się w drogę i już następnego dnia przybyła do rodzinnego domu. Matka, choć była niemal umierająca, gdy tylko zobaczyła swoją córkę, od razu poczuła się lepiej. Faustyna – jak wspominała jej siostra Józefa – przepowiedziała wówczas matce, iż będzie jeszcze długo żyć, a ojciec, chociaż bardziej zdrowy, umrze wcześniej. Po kilku dniach pobytu w rodzinnym domu, po wielu apostołskich spotkaniach z krewnymi i sąsiadami, którzy nad wyraz licznie odwiedzili wtedy Faustynę, powróciła do Wilna, do codziennych obowiązków²⁸.

W maju 1936 roku s. Faustyna przybyła na stałe do Krakowa. Tam miała przeżyć ostatnie miesiące swego krótkiego życia. Początkowo wyznaczono jej pracę w ogrodzie. Zbierała wówczas niewiarygodne plony, wielokrotnie wyższe od osiągniętych przez inne zakonnice. S. Klemensa zeznała, że ogórki tak obrodziły, iż zrywano je całymi koszami, tak samo ze stosunkowo małej przestrzeni zbierano codziennie po 150 kg truskawek; również pomidory były tak liczne, iż na niektórych krzakach naliczono po 80 sztuk²⁹.

Ciężka praca w ogrodzie nie wpłynęła na osłabienie zażyłości w obcowaniu z Panem Jezusem. Wręcz przeciwnie. Bardzo często s. Faustyna modliła się przy robocie razem z wychowankami, a kiedy tylko miała wolny czas, nawiedzała kaplicę. Nic nie było wtedy w stanie wytrącić jej z modlitewnego obcowania z Panem. Jedna z dziewcząt, należąca do chóru zakładowego, wspominała, że z kaplicy prowadziły na chór stare, drewniane schody. Gdy kilkanaście dziewcząt szło śpiewać, powstawał zawsze niesamowity hałas. Zakonnice oglądały się i upominały, by zachowywać się możliwie najciszej. S. Faustyna, chociaż miała swój klęcznik ustawiony tuż przy schodach, nigdy nie obejrzała się, „zawsze klęczała zatopiona w modlitwie, jakby ją cały świat nic nie obchodził”³⁰.

Kiedy praca uniemożliwiała dłuższą modlitwę, przychodziła częściej, na parę minut, klękała przed Najświętszym Sakramentem, „czasem się tylko uśmiechnęła i szła do dalszej pracy”, by z nową siłą spełniać swe obowiązki. W jej zachowaniu nie było pozy i sztuczności; była „nadzwyczajnie zwyczajna” – jak powiedziała

²⁷ Św. Faustyna, *La testimonianza su una „Visione di Raggi”*, [w:] Congregatio de Causis Sanctorum, *Cracovien. Canonizationis Servae Dei Faustinae Kowalska Institutii Sororum B.V.M. a Misericordia (1905–1938). Disquisitio de vita Servae Dei*, Roma 1990, s. 209; też, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 87.

²⁸ Tamże, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 395 n.; M. Kowalska, *Zeznania*, dz. cyt.; *Summarium*, dz. cyt., s. 160.

²⁹ *Summarium*, dz. cyt., s. 20, 310.

³⁰ Tamże, s. 78–79, 145.

o niej jedna przełożona. Niektóre siostry denerwowały się, widząc, jak zawsze wracała od Komunii św. z promiennym uśmiechem na twarzy, będącym wszakże znakiem jej zjednoczenia z Bogiem. Miłość do Chrystusa przynaglała ją do codziennego odprawiania drogi krzyżowej, adoracji Najświętszego Sakramentu i wiernego spełniania wszystkich ćwiczeń duchowych, do których była zobowiązana. Za zgodą przełożonych często po godzinie dwudziestej pierwszej, gdy w kaplicy nie było już sióstr, leżała krzyżem. To wszystko składało się na obraz tej zakonnicy, w której, jak zauważyła s. Borgia, „było coś nieuchwytnego, co promieniowało z jej postaci, co czasem niektóre siostry wyczuwały i co mogło czasem drażnić”. Ta „inność” Faustyny powodowała, że niektóre zakonnice nie były do niej życzliwie ustosunkowane; niekiedy chcąc jej dokuczyć nazywały ją „kasztelanką”, co stanowiło aluzję do sztuki scenicznej, wystawianej przez wychowanki, w której występowała postać kasztelanki – osoby trochę dziwnej, odróżniającej się od otoczenia. Inne zakonnice nazywały ją „świętoszką”, „histeryczką” czy „królowną”. Słyszając takie przycinki niechętnych sióstr, Faustyna nie reagowała; raz tylko odpowiedziała: „Owszem, jestem królowną, bo płynie we mnie królewska krew Chrystusa”³¹.

Zdrowie s. Faustyny było z każdym dniem coraz słabsze. Przełożeni dla ratowania jej sił wysłali ją dnia 9 grudnia 1936 roku do szpitala na Prądniku pod Krakowem. Od samego początku zyskała tam sobie sympatię i życzliwość zarówno personelu medycznego, jak i innych chorych. Wszyscy dziwili się, że pomimo cierpienia potrafiła zawsze być uśmiechnięta, a jej niezwykła postawa apostołska była zawstydzająca nawet dla kapłanów. Wyznała kiedyś s. Serafinie, iż „ponieważ ksiądz tamtejszy prędko odjeżdża do miasta, więc chorzy nie mają opieki, ale tak się jakoś składa, że ja bywam zwykle przy konających, z tego się bardzo cieszę”. Licznych umierających przygotowała do spowiedzi i Komunii św., przy wielu czuwała modląc się o spokojną śmierć. Kiedy jednak przełożona zabroniła jej tych pobożnych praktyk ze względu na zły stan zdrowia, w duchu posłuszeństwa natychmiast zaprzestała spełniania tej posługi. Za pozwoleniem lekarza mogła przyjechać na święta Bożego Narodzenia do klasztoru, ale w szpitalu przebywała aż do dnia 27 marca 1937 roku³².

Z końcem lipca tegoż roku s. Faustyna wyjechała na kilkanaście dni do Rabki dla poprawy zdrowia, ale czuła się tam jeszcze gorzej, więc prędko powróciła do Krakowa. Pogarszający się jej stan fizyczny spowodował, że zmieniono jej pracę – z ogrodu

³¹ M. Górecka, *Wspomnienie o s. Faustynie Kowalskiej*, Radom 1951, mps w Archiwum ZMBM w Krakowie Łagiewnikach; E. Traczyńska, *Wspomnienie o s. Faustynie Kowalskiej*, mps w Archiwum ZMBM w Krakowie Łagiewnikach, s. 2; *Summarius*, dz. cyt., s. 7, 10, 25, 65, 106, 212, 271, 312.

³² S. Kukulska, *Wspomnienie o s. Faustynie Kowalskiej*, mps w Archiwum ZMBM w Krakowie Łagiewnikach; *Summarius*, dz. cyt., s. 55, 68, 222.

przeniesiono ją na furkę. Siostry wspominały, że s. Faustyna była bardzo uprzejma i miła – szczególnie dla ubogich, którzy często przychodzili na furkę, zebrząc o jałmużnę lub coś do jedzenia. Pomimo niemałej ich liczby nie wahała się za każdym razem pójść do kuchni, by poprosić o jedzenie, choć zdarzało się, że kucharki bardzo się o to gniewały³³.

Kiedy jesienią odwiedziła ją na furcie s. Damiana, powiedziała wtedy do niej: „Tak się źle czuję, ale myślę, że Pan Jezus nie zrobi mi niespodzianki, bo przecież mam umrzeć w trzydziestym trzecim roku życia”. Jednak choroba postępowała, a sił ubywało. S. Faustyna coraz częściej musiała przebywać w infirmerii. Matka Michaela Moraczewska zeznała, iż jedna z infirmerek nie dowierzała przeżyciom Powiernicy Bożego Miłosierdzia, o których już trochę wiedziała, a z kolei siostra usługująca chorym bardzo bała się zarażenia gruźlicą, dlatego też opieka nad chorą mocno szwankowała. Gdy jednego dnia Faustyna leżała cierpiąca w infirmerii, s. Chryzostoma złażała ją, nazywając histeryczką, która zanadto zajmuje własną osobą innych. Rozgniewana zakonnica wyrzuciła z siebie gorzkie słowa: „Siostra chce być świętą? Mnie prędzej włosy na dłoni wyrosną, niż to się stanie!”. Wówczas Faustyna odpowiedziała spokojnie: „Siostruniu, jeszcze będę siostrę za to więcej kochać”³⁴.

Wiosną 1938 roku stan fizyczny s. Faustyny pogorszył się do tego stopnia, że musiała 21 kwietnia wyjechać po raz drugi do szpitala na Prądnik. Wieczorem tego dnia opiekująca się chorą s. Dawida, sercanka, powiedziała jej, że ponieważ jest bardzo słaba i zmęczona, to jutro Komunii św. nie przyjmie, a potem to się okaże. Faustyna, zgadzając się z wolą Bożą, nie sprzeciwiła się temu, ale mimo to następnego ranka przygotowała się na spotkanie z Jezusem eucharystycznym. Kiedy jej pragnienie i miłość doszły do najwyższego stopnia, ujrzała przy łóżku Serafina, który podając jej Komunię św., rzekł: „Oto Pan Aniołów”. Powtórzyło się to przez trzysta dni³⁵.

W drugiej połowie czerwca 1938 roku *Dzienniczek* został przerwany. Pisanie było już ponad siły wycieńczonego organizmu. Jeszcze w sierpniu wystosowała swój ostatni list do matki generalnej Michaeli Moraczewskiej, w którym pisała: „Tęsknota coraz większa ogarnia mnie za Bogiem, śmierć mnie nie przeraża, dusza moja obfituje w wielki spokój”. Na ręce przełożonej generalnej złożyła gorące podziękowanie za wszystko, co otrzymała w Zgromadzeniu, przeprosiła za wszelkie uchybienia i niedoskonałości, by swój wzruszający list zakończyć słowami: „Do widzenia najdroższa Mateczko, zobaczymy się w niebie, u stóp tronu Bożego. A teraz niech się słuwi w nas i przez nas Miłosierdzie Boże”³⁶.

³³ M. Moraczewska, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 10.

³⁴ Tamże; *Summariusz*, dz. cyt., s. 126, 340.

³⁵ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 1676 n.

³⁶ Taż, *Listy*, Kraków 2005, s. 117–118; M. Moraczewska, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 11–12.

Chcąc sprawić umierającej radość, by mogła zakończyć życie w klasztorze, zabrano ją ze szpitala i dnia 17 września 1938 roku przewieziono do Łagiewnik. Dr Adam Silberg żegnając się ze swą pacjentką, poprosił ją o obrazek św. Teresy od Dzieciątka Jezus, który miała cały czas w szpitalu. Zwróciła mu wówczas uwagę, że obrazek od gruźliczki może być zarażony. Ordynator odparł jednak bez namysłu: „Święci nie zarażają”, a otrzymany obrazeczek zawiesił nad łóżkiem swojego syna³⁷.

22 września, czując rychłą śmierć, s. Faustyna zgodnie ze zwyczajem przeprosiła całe zgromadzenie za wszystkie swoje słabości i uchybienia. Z głębokim spokojem i ufnością oczekiwała na spotkanie z Panem w wieczności. Siostry były zbudowane jej pogodną postawą pomimo tak wielu cierpień. Kiedy jedna z sióstr zapytała ją, czy nie boi się śmierci, odpowiedziała z radością: „Nie, nie boję się śmierci, oczekuję śmierci”. W ostatnich rozmowach z przełożoną – s. Ireną – powiedziała o sobie, że Pan Jezus chce ją wywyżżyć i uczynić świętą, a także iż zgromadzenie będzie miało przez nią wiele pociechy. Przekazała wówczas *Dzienniczek* z prośbą, by trafił on do rąk matki generalnej. S. Irena, szanując wolę s. Faustyny, nie zaglądnęła do niego, ale oddała bezpośrednio m. Michaeli³⁸.

Po raz ostatni ks. Sopoćko odwiedził s. Faustynę 26 września, przyjeżdżając specjalnie z Częstochowy. Nie chciała jednak już z nim rozmawiać. Wyszeptala jedynie: „Przepraszam ojca, jestem teraz zajęta rozmową z Ojcem niebieskim. Co miałam do powiedzenia, już wszystko powiedziałam”. Umierająca zrobiła na kapłanie wrażenie „istoty nadziemskiej”. Ks. Sopoćko nie miał wtedy najmniejszej wątpliwości, że „to, co się znajduje w jej *Dzienniczku* o Komunii św. udzielanej w szpitalu przez Anioła, odpowiada rzeczywistości”³⁹.

5 października 1938 roku – w ostatnim dniu swego życia – s. Faustyna powiedziała z promienną twarzą: „Dziś mnie Pan Jezus zabierze!”. Doznając wielkich boleści poprosiła o zastrzyk uśmierzający ból, ale po chwili zastanowienia zrezygnowała z niego, uważając, iż Chrystus domaga się od niej tej ofiary. Po raz ostatni wypowiedziała się u ks. Andrasza i cichutko oczekiwała na śmierć. O godzinie dwudziestej pierwszej ks. kapelan Teodor Czaputa wraz z siostrami odmówili przy jej łożu modlitwy za konających, po czym rozeszli się. Kwadrans przed godziną dwudziestą trzecią nastąpił kres ziemskiego życia Apostołki Bożego Miłosierdzia. W jej celi były s. Liguoria i s. Eufemia, które wspominały, iż w chwili śmierci s. Faustyna „wzniosła oczy w górę – trochę się uśmiechnęła, a potem skłoniła głowę – i bez żadnych widocznych boleści skończyła życie”⁴⁰.

³⁷ *Summarium*, dz. cyt., s. 14, 77.

³⁸ I. Krzyżanowska, *Wspomnienia o s. Faustynie Kowalskiej*, Wrocław 1952, mps w Archiwum ZMBM w Krakowie Łagiewnikach; *Summarium*, dz. cyt., s. 49, 57, 66.

³⁹ *Summarium*, dz. cyt., s. 88.

⁴⁰ I. Krzyżanowska, *Wspomnienie...*, dz. cyt.; E. Traczyńska, *Wspomnienie...*, dz. cyt., s. 5; *Summarium*, dz. cyt., s. 54, 66, 75.

Następnego dnia rano ciało s. Faustyny przeniesiono do krypty pod kaplicą, gdzie leżało do pogrzebu. Wyglądało lepiej niż w ostatnich miesiącach choroby, choć było bardzo wyniszczone i suche. Jak wspominała jedna z sióstr – w klasztorze „nie czuło się przygnębienia, ale jakąś radość wewnętrzną, płynącą z przeświadczenia, że [s. Faustyna] poszła do Pana Jezusa”⁴¹.

Dnia 7 października – w pierwszy piątek miesiąca – po odśpiewaniu Jutrznicy i odprawieniu dwóch Mszy żałobnych przeniesiono trumnę z ciałem Powiernicy Bożego Miłosierdzia z kaplicy na przyklasztorny cmentarz i złożono w zakonnym grobowcu. Na pogrzebie nie było nikogo z rodziny, gdyż nic nie wiedziała ona o śmierci Faustyny, której wołać było, by nie zawiadamiać krewnych o pogrzebie, aby z powodu biedy nie narażać ich na koszty⁴².

APOSTOŁKA BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

W niezbadanych planach Opatrzności św. Faustyna ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia została wybrana, by przypomnieć całemu światu zapomnianą prawdę o Bożym Miłosierdziu. Posłannictwo tej prostej i niewykształconej zakonnicy, stawianej dziś w pierwszym szeregu największych mistyczek Kościoła, związane było nade wszystko z przekazaniem nowych form nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego oraz z założeniem nowego zgromadzenia, mającego szerzyć kult Jezusa Miłosiernego. W kontekście całego depozytu objawień istotą nabożeństwa jest ufność. Ona sama w sobie już stanowi nabożeństwo. Drugi jego fundament to spełnianie dzieł miłosierdzia – czynem, słowem bądź modlitwą. W oparciu o orędzie św. Faustyny można wyróżnić pięć form nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. Podstawą ich specyfikacji są obietnice, jakie Jezus skierował do wszystkich ludzi, którzy będą praktykować to nabożeństwo: cześć obrazu, obchód święta Miłosierdzia Bożego, odmawianie koronki, uczczenie godziny śmierci Zbawiciela oraz szerzenie czci Bożego Miłosierdzia. Osobny problem stanowi kwestia nowego zgromadzenia. Aczkolwiek s. Faustyna nie zrealizowała tego Jezusowego polecenia, jednak wedle Bożego zamysłu miało ono całkowicie oczyścić wolę Sekretarki Bożego Miłosierdzia. Widziała jednak w sposób nadprzyrodzony śluby pierwszych sześciu kandydatek oraz dom nowego zgromadzenia. I rzeczywiście już wkrótce po śmierci s. Faustyny powstało apostołskie Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego, po którym pojawiły się kolejne wspólnoty⁴³.

Dnia 22 lutego 1931 roku wieczorem, gdy Apostołka Bożego Miłosierdzia przebywała w celi klasztoru płockiego, ujrzała „Pana Jezusa ubranego w szacie białej.

⁴¹ *Summarium*, dz. cyt., s. 57, 420.

⁴² Tamże, s. 58, 75, 80, 154, 161, 306.

⁴³ A. Witko, *Missione della beata Faustina*, *Analecta Cracoviensia*, t. XXX–XXXI, Kraków 1998–1999, s. 321–336; Tenże, *Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego według świętej Faustyny Kowalskiej*, wyd. II poprawione, Kraków 2004.

Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi błądy”. Po chwili usłyszała słowa Jezusa: „Wymaluj obraz, według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej, i na całym świecie. Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie”⁴⁴.

Święta przekazała relację o tym wydarzeniu spowiednikowi, który nie pojmując tego, co zaszło, wyjaśnił penitentce, że Pan Jezus chce, by ona wymalowała Jego obraz w swojej duszy. Po odejściu od konfesjonau usłyszała jednak słowa: „Mój obraz w duszy twojej jest. Ja pragnę, aby było Miłosierdzia święto. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, był uroczyscie poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia”⁴⁵.

Z otrzymanym od Chrystusa zadaniem Apostołka Bożego Miłosierdzia zwróciła się do swej przełożonej – s. Róży Kłobukowskiej. Ta jednak nie potraktowała poważnie wyznania i odpowiedziała: „To niech siostra maluje”. Powiernica Bożego Miłosierdzia próbowała zatem kreślić węglem zarysy obrazu na ścianie, ale efekt był mierny. Tymczasem dzieci z miasta przystawały wieczorem na ulicy, naprzeciw klasztornych okien i widziały wychodzące promienie z jednego z nich. A było to okno s. Faustyny. Zirytowane współsiostry udały się do przełożonej, pytając, cóż robi s. Faustyna, iż dzieci zatrzymują się na ulicy i widzą jakieś promienie z jej okna. S. Róża odpowiedziała wymijająco: „Czy ja wiem?”⁴⁶.

Atmosfera klasztoru plockiego stawała się coraz mniej życzliwa dla s. Faustyny. Otaczały ją ciekawskie spojrzenia siostr bądź towarzyszyło nie zawsze życzliwe słowo. Zbliżał się jednak czas złożenia ślubów wieczystych. Po odbyciu trzeciej probacji w Warszawie, s. Faustyna wyjechała do Krakowa, by tam odprawić rekolacje przed ślubami wieczystymi, które złożyła w dniu 1 maja 1933 roku w Łagiewnikach podczas liturgii sprawowanej przez biskupa Stanisława Rosponda. Odtąd jej obcowanie z Panem Jezusem stało się jeszcze bardziej ściśle i zażyłe. Po zakonnej uroczystości przełożona generalna zamierzała zatrzymać profeskę w Krakowie, by miała dobrego spowiednika w osobie ks. Józefa Andrasza SI. Kiedy jednak z Wilna nadeszła prośba o ogrodniczkę, postanowiła wysłać tam Faustynę, która na ogrodnictwie prawie wcale się nie знаła, ale w taki właśnie sposób miały spełnić się Boże zamysły co do posłannictwa Apostołka Bożego Miłosierdzia⁴⁷.

W maju 1933 roku s. Faustyna opuściła Kraków i udała się do Wilna, gdzie miała spotkać ją wielka niespodzianka. Oto przy spowiedzi rozpoznała kapłana,

⁴⁴ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 47–48.

⁴⁵ Tamże, nr 49.

⁴⁶ Tamże, nr 51n.; *Summariusum*, dz. cyt., s. 17, 65, 72–73, 96, 132, 194.

⁴⁷ M. Moraczewska, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 5.

jakiego Bóg ukazał jej uprzednio dwukrotnie w widzeniach, a który miał zostać jej kierownikiem duchowym i dopomóc w wypełnieniu zadań, zleconych przez Pana Jezusa. Kapłanem tym był ks. dr Michał Sopoćko, spowiednik zwyczajny w Zgromadzeniu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, a zarazem wykładowca teologii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Podczas spowiedzi s. Faustyna odsłoniła przed nim swoją duszę i powiedziała o poleceniach otrzymanych od Pana Jezusa. Początkowo kapłan odniósł się do tych słów z dużą rezerwą. Kiedy w następnych spowiedziach sprawa ta powracała ze wzmożoną siłą, ks. Sopoćko zamierzał wycofać się z obowiązków spowiednika sióstr. Ostatecznie jednak do tego nie doszło. Ponieważ spowiedzi s. Faustyny były długie, co denerwowało inne siostry oraz wymagało wiele czasu spowiednika, przeto ks. Sopoćko polecił swej penitentce, by w sakramencie pokuty oskarżała się tylko z win, a jeśli miałyby coś więcej do powiedzenia, by to spisywała w zeszycie i podawała mu od czasu do czasu do przejrzenia. Tak powstał jej *Dzienniczek*, który jednak Święta już po kilku miesiącach, podczas kilkutygodniowego pobytu swego spowiednika w Ziemi Świętej, za namową rzekomego anioła, spaliła. Ks. Sopoćko za pokutę polecił jej odtworzyć treść zniszczonego zeszytu, którą dopisywała do bieżących przeżyć, stąd w *Dzienniczku* brak jest porządku chronologicznego. Chcąc mieć pewność sprawności umysłowej s. Faustyny, polecił poddać ją badaniom psychiatrycznym, a równocześnie zasięgnął opinii przełożonych o swej penitentce. Zarówno wyniki badań, przeprowadzonych przez dr Helenę Maciejewską, jak i opinia przełożonej wileńskiej, s. Ireny Krzyżanowskiej, były bardzo korzystne. Wówczas ks. Sopoćko uległ. Co prawda, nie będąc w pełni przekonany co do nadprzyrodzoneści objawień, a wiedziony bardziej ciekawością, postanowił zająć się sprawą malowania obrazu Miłosierdzia Bożego⁴⁸.

Sporządzenia wizerunku podjął się wileński artysta, mieszkający w tej samej kamienicy co ks. Sopoćko – Eugeniusz Kazimirowski. Był to malarz przeciętny, ale względy praktyczne przemawiały za tym, aby on wykonał tę osobliwą pracę. Od dnia 2 stycznia 1934 roku s. Faustyna regularnie w każdą sobotę, a czasem jeszcze w inny dzień tygodnia szła z przełożoną – s. Ireną, później zaś z s. Borgią Tichy – na Mszę św. do Ostrej Bramy, a następnie na Rossę, do mieszkania ks. Sopoćki. Przełożona pozostawała w mieszkaniu kapłana, a s. Faustyna udawała się do artysty, by kierować jego pędzlem. Malowidło nie było jednak tak piękne, jak pragnęła Sekretarka Bożego Miłosierdzia. Widząc niedoskonałość poczynań artysty, po jednej wizycie w pracowni poszła do kaplicy i bardzo płakała; mówiła wówczas:

⁴⁸ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 53, 61, 260 n.; M. Sopoćko, *Moje wspomnienia o śp. Siostrze Faustynie*, Białystok 1948, mps w Archiwum ZMBM w Krakowie Łagiewnikach; Tenże, *Sprawa Dzienniczka Sługi Bożej Siostry Faustyny Kowalskiej oraz jej wizji i przepowiedni*, Białystok 1972, mps w Archiwum ZMBM w Krakowie Łagiewnikach; *Summarium*, dz. cyt., s. 16, 56, 84.

Kto Cię wymaluje tak pięknym, jakim jesteś?’. Wtedy usłyszała głos: „Nie w piękności farby, ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce mojej”⁴⁹.

Wreszcie po półrocznej pracy dzieło zostało ukończone. Ks. Sopoćko wypłacił artyście honorarium i zabrał obraz do swojego mieszkania, by następnie zawiesić go w ciemnym korytarzu klasztoru bernardynek przy kościele św. Michała, gdzie pełnił funkcję rektora⁵⁰.

W kwietniu 1935 roku s. Faustyna oświadczyła ks. Sopoćce, że Pan Jezus życzy sobie, aby obraz Bożego Miłosierdzia został wystawiony do czci publicznej w Ostrej Bramie podczas uroczystego triduum na zakończenie jubileuszu odkupienia świata. To niepojęte żądanie mogło zostać urzeczywistnione, gdyż ks. Sopoćko został zaproszony do udziału we wspomnianym triduum jako kaznodzieja. Przyjął on zaproszenie, stawiając jednak warunek – umieszczenie obrazu w Ostrej Bramie⁵¹.

W dniach 26–28 kwietnia 1935 roku odbyło się uroczyste triduum na zakończenie jubileuszu odkupienia świata. W przeddzień rozpoczęcia uroczystości wizerunek miłosierdnego Zbawiciela umieszczono w oknie galerii ostrobramskiej jako element dekoracji. Zawieszony wysoko, był on widoczny z daleka i robił duże wrażenie. W pierwszym dniu triduum ks. Sopoćko wygłosił kazanie o Miłosierdziu Bożym, w którym wskazując na obraz namalowany przez Kazimirowskiego, powiedział, że domaga się ono czci publicznej. S. Faustyna słuchając słów swego kierownika duchowego, zauważyła, iż wizerunek przybrał żywą postać, a promienie zaczęły przenikać do serc ludzi, jednak w różnej intensywności. Po zakończeniu obchodów religijnych obraz Bożego Miłosierdzia powrócił do ciemnego krużganku przy kościele św. Michała i choć trudno w to uwierzyć, został zawieszony licem do muru, tak aby nikt go nie oglądał⁵².

13 i 14 września tego samego roku Pan Jezus nauczył swą Powiernicę koronki do Bożego Miłosierdzia, którą nazwał modlitwą „na uśmierzenie gniewu Bożego”. Z jej odmawianiem Zbawiciel wiązał szereg obietnic, dotyczących łaski nawrócenia i szczęśliwej śmierci: „Ktokolwiek będzie ją odmawiał, dostąpi wielkiego miłosierdzia w godzinę śmierci. Kapłani będą podawać grzesznikom jako ostatnią deskę ratunku; chociażby był grzesznik najzatwardziały, jeżeli raz tylko zmówi tę koronkę, dostąpi łaski z nieskończonego miłosierdzia mojego”⁵³.

Od połowy 1935 roku s. Faustyna coraz częściej słyszała wezwanie Pana Jezusa do założenia nowego zgromadzenia, które miałyby całkowicie poświęcić się szerzeniu

⁴⁹ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 313; I. Krzyżanowska, *Wspomnienie...*, dz. cyt.; *Summariusz*, dz. cyt., s. 17, 56, 96.

⁵⁰ *Summariusz*, dz. cyt., s. 17.

⁵¹ M. Sopoćko, *Moje wspomnienia*, dz. cyt.

⁵² Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 89, 416n.; M. Sopoćko, List z 18 marca 1972 roku do s. Hieronimy Grobickiej, mps w Archiwum ZMBM w Krakowie Łagiewnikach; *Summariusz*, dz. cyt., s. 8–9, 397.

⁵³ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 474–476, 687.

czci Bożego Miłosierdzia. Nowe zgromadzenie w zamyśle Apostołki Bożego Miłosierdzia miało mieć trzy stopnie. Pierwszy z nich winny tworzyć siostry klauzurowe, błagające o Miłosierdzie Boże dla całego świata; drugi to zgromadzenie czynne, trzeci natomiast to wielki ruch apostołski skupiający przede wszystkim ludzi świeckich. Święta wspominała swemu kierownikowi duchowemu również o męskiej gałęzi zgromadzenia, o podobnym charakterze. Zakłopotana zwróciła się z zadaniem otrzymanym od Pana Jezusa do przełożonej generalnej Michaeli Moraczewskiej. Ta zażądała wyraźnego znaku i sprawę długo odwlekała, przysparzając tym samym wielu udręk oraz cierpień s. Faustynie, u której właśnie w Wilnie wykryto postępującą gruźlicę⁵⁴.

Dopiero w maju 1937 roku matka generalna po konsultacji z radą generalną wyraziła swoją zgodę na wystąpienie s. Faustyny ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia, skoro wolą Bożą miałyby być założenie przez nią nowej wspólnoty. Faustyna była zaskoczona decyzją przełożonej. Jednak z chwilą otrzymania swobody działania uczuła się jakby w przepaści, zupełnie sama i opuszczona, niezdolna uczynić najmniejszego kroku. Ks. Sopoćko zapytany o swoje zdanie w tej sprawie oświadczył, że tak zezwolenie spowiednika, jak matki generalnej nic dla niego nie znaczą, jeśli Święta nie otrzyma od nich wyraźnego polecenia wystąpienia ze zgromadzenia. Takiego nakazu nigdy nie otrzymała, dlatego do końca swych dni pozostała jedną z sióstr ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia⁵⁵.

W październiku 1937 roku Pan Jezus polecił s. Faustynie, by ze szczególnym nabożeństwem przeżywała godzinę Jego śmierci: „O trzeciej godzinie błagaj mojego Miłosierdzia, szczególnie dla grzeszników, i choć przez krótki moment zagłębiaj się w mojej Męce, szczególnie w moim opuszczeniu w chwili konania. Jest to godzina wielkiego miłosierdzia dla świata całego. Pozwolę ci wniknąć w mój śmiertelny smutek, w tej godzinie nie odmówię duszy niczego, która mnie prosi przez mękę moją”⁵⁶.

Po śmierci s. Faustyny przez kilka lat jakby o niej zapomniano. Kiedy wybuchła straszna wojna, z Wilna zaczęły nadchodzić coraz częstsze informacje o rozwijającym się tam nabożeństwie do Miłosierdzia Bożego, przekazanym przez s. Faustynę. Zdumione zakonnice pytały matkę generalną, co to wszystko ma znaczyć? W 1941 roku podczas wizytacji klasztorów m. Michaela zapoznała siostry z posłannictwem Faustyny. Zakonnice przyjęły tę wiadomość ze zdziwieniem, ale i radością. Mówiły wówczas: „Najświętsza Patronka naszego Zgromadzenia – Matka Miłosierdzia – wyjednała nam i zleciła przez śp. s. Faustynę dar przypominania biednemu, grzesznemu światu Miłosierdzia Bożego”⁵⁷.

⁵⁴ Tamże, nr 435 n.; M. Moraczewska, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 7–8; *Summarium*, dz. cyt., s. 6, 91.

⁵⁵ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 1115; M. Moraczewska, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 9; *Summarium*, dz. cyt., s. 91–92, 256–257.

⁵⁶ Św. Faustyna, *Dzienniczek*, dz. cyt., nr 1320.

⁵⁷ M. Moraczewska, *Wspomnienia...*, dz. cyt., s. 13.

W latach 1965–1967 odbył się proces informacyjny dotyczący życia i cnót Po-wiernicy Bożego Miłosierdzia. W czasie jego trwania, w dniu 25 listopada 1966 roku, przeniesiono doczesne szczątki s. Faustyny z zakonnego cmentarza i po do-konanej rekognicji złożono pod posadzką kaplicy sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie Łagiewnikach. W roku 1968 w Rzymie rozpoczął się proces beatyfi-kacyjny. Podczas jego trwania uznano za cudowny fakt uzdrowienia Amerykanki Maureen Cahill Digan, co definitywnie przyczyniło się do wyniesienia czcigodnej Sługi Bożej na ołtarze. W ramach przygotowań do beatyfikacji, w dniu 25 marca 1993 roku, dokonano ponownego otwarcia trumny i rekognicji doczesnych szcząt-ków s. Faustyny, po czym bez rozgłosu złożono je w ołtarzu pod obrazem Bożego Miłosierdzia. Dnia 18 kwietnia 1993 roku – w II Niedzielę Wielkanocną – Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił Sekretarkę Bożego Miłosierdzia błogosławioną. Sześć lat później Stolica Apostolska uznała za cud przypisywany wstawiennictwu s. Fau-styny fakt uzdrowienia ks. Ronalda Pytla z Baltimore. Doprowadziło to do pozytyw-nego zakończenia procesu, którego zwieńczeniem była uroczysta kanonizacja Apo-stołki Bożego Miłosierdzia, pierwsza w Roku Wielkiego Jubileuszu. Dokonał jej w święto Bożego Miłosierdzia obchodzone w wielu krajach w Niedzielę Przewodnią, dnia 30 kwietnia 2000 roku, papież Jan Paweł II, „ukazując całemu Kościołowi jako dar Boży dla naszych czasów życie i świadectwo siostry Faustyny Kowalskiej”⁵⁸.

Kanonizacja s. Faustyny, wprowadzenie święta Miłosierdzia dla Kościoła po-wszechnego i zawierzenie ludzkości Bożemu Miłosierdziu w czasie pielgrzymki apostołskiej do Polski w sierpniu 2002 roku nadały posłannictwu krakowskiej mi-styczki nową moc i jakość. To orędzie Ojciec Święty Jan Paweł II przekazał jako szczególny dar dla Kościoła na początku nowego tysiąclecia, dar dla wszystkich ludzi, abyśmy idąc śladami św. Faustyny „uczyli się coraz pełniej poznawać praw-dziwe oblicze Boga i prawdziwe oblicze człowieka”⁵⁹.

⁵⁸ Jan Paweł II, *Dar Boży dla naszych czasów* (homilia kanonizacyjna s. Faustyny), *L'Osservatore Romano*, R. XXI: 2000, nr 6, s. 25–26.

⁵⁹ Tamże.



Św. Faustyna, ok. 1935
(fot. ze zbiorów Autora)